

Nieprawdziwe — a lepsze niż prawdziwe

Trucki dźwiękowe w słuchówkach radiowych

Tak jak kino zrodziło tricki fotograficzne, radio musiało zrodzić trucki dźwiękowe. Pisaliśmy już kiedyś, jak się to robi w radjofonii polskiej, tutaj chcemy zilustrować, jak się odbywa inscenizacja dźwiękowa w angielskim British Broadcasting Corporation. Teatr wyobraźni nadaje dramatyczne słuchowisko: Katastrofa w kopalni węgla. Kulminacyjnym punktem akcji jest zatopienie kopalni przez wdzierającą się w galerię wodę.

Pozostali przy życiu górnicy, stojąc do połowy w wodzie, pogrążeni w ciemności, duszą się w zagrzebanej, zawalonej części kopalni. Stara się za wszelką cenę dać jakiś znak o sobie ekspedycji ratowniczej — uderzają młotami rytmicznie w ścianę i zapomocą tych sygnałów porozumiewają się z pracującymi nad odgrzebaniem zapadniętego korytarza.

Oczywiście słuchowisko tej treści nie mogło się obejść bez pomocy dźwiękowych trucków. Wszystkie charakterystyczne odgłosy kopalni nagrano na płytę w prawdziwej kopalni węgla. Osobno nagrano na płyty pracę drużyny ratowniczej, uderzenia młotów pneumatycznych. Na jeszcze jednej płycie zrobiono nagranie uderzeń kłofów górniczych o ścianę. Ale na tem koniec dźwięku prawdziwego, utraconego, który

można potem odtworzyć z płyty w studjo.

Nie sposób jednak dla radiowych efektów zatopić całej kopalni. Musiano więc w części audycji użyć specjalnych trucków dla oddania szumu, huków, wpadających gwałtownie wody. Równocześnie zabrzmią dzwonek alarmowy (odpowiednia płyta, puszczone na gramofonie w głębi studjo), rozpoczęła się właściwa akcja w głównym studjo, podczas gdy w mniejszym równocześnie naśladowano zgiełk przy zasypaniu przejść i jakimi mogłaby się wedrzeć woda.

Cały ten zespół dźwięków koncentruje się w kabinie mixera dźwiękowego. Jest to najodpowiedzialniejsze chyba stanowisko w teatrze wyobraźni, mixer jest właściwie tem, czem w prawdziwym teatrze głos aktora. Jak wiadomo, drżaniem mikrofonu odpowiada odpowiedni prąd elektryczny. U mixera koncentrują się wszystkie przewody, zadaniem mixera jest modulowanie poszczególnych dźwięków i łączenie ich w jedno brzmienie zespolone. Mixer jakbyby układa audycję z odgłosów szumu wody, z huków młotów, z krzyków tłumów.

Wprowadzenie do audycji poszczególnych dźwięków nagranych na płytę nie wydaje się czemś bardzo osobliwym i nowym. Ale ile trzeba pomysłowości i zmiłności, żeby otrzymać — nagrać płytę, jak

wiatr, szczenie psa, tętnotę konia, szum wody i t. d.

Tu dopiero jest właściwa dziedzin trucków radiowych. Trucki trudniejsze utrwała się na płycie, łatwiejsze można powtarzać za każdym razem.

Okazało się np., że dźwięk prawdziwego wiatru tak zmienia się w mikrofonie, że zupełnie już nie odpowiada zamierzonemu efektowi. Trzeba więc było stworzyć sztuczny wiatr. Najlepszy jest „wiatr“ wytwarzany przez przesuwanie metalowego pręta po cylindrze, obciążonym materją z surowego jedwabiu. Dźwięk, wywołany w ten sposób, jest słaby, ale po przejściu przez amplifikatory, do słuchawki przypomina gwizd wiatru. Jeżeli cylinder obraca się powoli, a prętem lekko naciskamy, będzie to powiew wieczornego wietrzyku, jeżeli cylinder obraca się szybko pod silnym, ale przerywanym, naciskiem pręta, usłyszymy w słuchawkach gwałtowną burzę.

Sielski słuchowy „obrazek“ szmerzącego źródła powstaje w ten sposób, że dmucha się lekko w rurkę gumową, jednym końcem zanurzoną w szklance wody. Z tak pro-

ścieżnie osiągniętym efektem nie może współzawodniczyć najlepszy nawet nagranie szmeru prawdziwego źródła. Jeżeli zamiast źródła potrzebna jest burza morska, zamiast tylko szklankę na karafkę i odpowiednio wykorzystamy siłę amplifikatorów.

Zabawnie udaje się tętnotę konia. Uderzenie kopyt o ziemię oddaje stukanie łupinami orzecha, osobno imituje się dzwonięcie uprzęży, które trzeba tylko dobrze zsynchronizować z tętnotą kopyt.

I wreszcie — jeden jeszcze trick. Zamykanie drzwi. Drzwi w studio muszą być ażurowe. Pełne drzwi poruszałaby fala powietrza, a ta uderzałaby w mikrofon, wywołując niepożądane odgłosy w słuchawkach. Skoro jednak drzwi są ażurowe, nie można głośno ich zamknąć. Zamek umyślnie jest nieco zszeregowany, a trzaśnięcie drzwiami naśladowane uderzeniem o siebie dwóch drewnianych deszczulek.

Dla nas zaś, dla słuchaczy — jest to zamknięcie drzwi przez energicznego bohatera słuchowiska.

Speakerka przy pracy



P. Ewa Choynowska speakerka rozgłośni warszawskiej przy biurku speakerskim.

Dział techniczny

„Gdy zachoruje detektor“

Nie ma takiego zmartwienia dla słuchacza radiowego, które dąoby się porównać do zepsutego odbiornika. Zwalazca na prowincji, gdzie trudno o natychmiastową poradę fachowca, w ostatnim numerze Nowego Radioamatora znajdujemy interesujące rozważania na temat domowej naprawy uszkodzeń w aparatach detektorowych.

Małe te skrzyneczki o nieskomplikowanej wewnętrznej budowie potrafią nieraz do szata doprowadzić swoje właściciela fenomenalną zdolnością przewidywania, na jakiej audycji najwięcej mu zależy. Wtedy oczywiście milczą. Zastanawiamy się, co to może być, jakiego rodzaju uszkodzenie. Dla nas zaś, dla słuchaczy — jest to zamknięcie drzwi przez energicznego bohatera słuchowiska.

Przewód zerny w lutwiarze między przewodami. Jest to uszkodzenie łatwe do spostrzeżenia po otwarciu denka, ponieważ przewód wamy w anaracie niewiele. Każdy schemat detektora powie nam, gdzie zerny przewód powinien być włączony, a jednocześnie należy sprawdzić trwałość innych przewodów, stan dokrecania nakrętek w śrubkach i złączkach i t. p.

Zwarcie płytek w kondensatorze może być częściowe lub całkowite. Może częściowo zwarcie mieć jeden lub kilka punktów przy obrocie kondensatora, kiedy audycja milczy. W tych punktach właśnie następuje zwarcie statora z rotorem. Przy zwarcu całkowitem — audycja wcale nie słychać, ponieważ zwarcie płytek zachodzi w każdym położeniu ro-

tora. O ile jest to kondensator obrotowy, pływki łatwo jest dorażkowo, mikrowy kondensator lepiej jest zamienić.

Przerwa w cewce jest zwykle niewidoczna na oko, ponieważ bawelna lub jedwab przyskręca miejsca zerwania. Poznać można to uszkodzenie po charakterystycznym brzęczeniu w słuchawkach zamiast audycji. Należy wówczas cewkę przewinąć, łącząc dokładnie w miejscach zerwania lub zamienić cewkę na nową.

Zanieczyszczenie kryształka następuje zwykle po dłuższym użyciu i objawia się tem, że w pewnych punktach słychać audycję doskonale, w innych zaś bardzo słabo. Należy jednak zwrócić uwagę, że zbyt często wymiana kryształków „jakoby „złoty“, jest zupełnie bezcelowa i jeśli kupujemy je w dobrym punkcie, mogą one z powodzeniem pracować 8 — 12 miesięcy. Oczywiście, dobrze jest używać celulozowych przyskrętków dla zabezpieczenia od kurzu oraz odwaracanie i zakładanie kryształek bezami lub pinetka. Zalecane częste mycie kryształka w eterze lub spirytusie nie jest racjonalne i praktyczniej jest kryształek „czyszczyć“ odwracając następnie otrzymaną świeżą powierzchnię do sprężynki stykowej; dotyk sprężynki do kryształka musi być całkiem lekki.

Oczywiście, również przeszkody w odbiorze mogą pochodzić ze złej instalacji anteny i ze złego uziemienia. Wtedy jednak „kryształek“ nie jest winien — i jest całkiem zdrowy.

Z anten całego świata

Psy woła głos mężczyzny. „Radio Barcelona“ pisze o zabawnym eksperymencie. Jaki przeprowadzono w Hiszpanji. Badano mianowicie wrażliwość psów na dźwięki głosów radiowych. Okazało się, że psy chętnie słuchają muzyki i śpiewu, natomiast jeśli idzie o głos ludzki, znoszą dobrze tylko głos mężczyzny. Głos kobiet wywołuje u psów szereg nieprzyjemnych reakcji, a nawet agresję.

„Radio-Barcelona“ żartuje, że przez ciwnych speakerów zyskują nowy argument. Wysoki szacunek dla panny Franciszki. Przypadek ten, że panna Franciszka, która była walczy, została nagrana na mikrofonem, a słowno ona nie marzyła o „blutno-radiu“ wespół z Głową Państwa. Panna Franciszka, która była walczy, została nagrana na mikrofonem, a słowno ona nie marzyła o „blutno-radiu“ wespół z Głową Państwa.

przeprowadzić telefonicznie mniejszej około godziny 10 rano z szefem swego rządu. Ale tego dnia właśnie prezydent opóźnił „rozmowę“, a premier, sądząc, że jej już nie będzie, wyszedł z domu.

Tymczasem telefon przyjął pokojówka, która nie poznała głosu prezydenta i rozszepetowała się na wesoło. Podstąpiła więc do mikrofonu, dopiero po odwołaniu słuchawki przez prezydenta. Tysiące słuchaczy portugalskich miało dzięki temu audycję całkiem wyjątkową.

Toscanini żąda odszkodowania za złą transmisję koncertu. Jak donoszą, Toscanini ma zamiar wnieść skargę przeciwko francuskiemu radiu spowodu niedanej transmisji jednego z jego koncertów przez francuskie stacje prowincjonalne. Transmisja pierwszego jego koncertu w atryżu przez atryż Paris była bardzo udana, natomiast transmisja drugiego koncertu przez stację prowincjonalną uległa wielkiemu zniekształceniu wskutek przerwy faryngu i innych przeszkód.

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE STACJI WARSZAWSKIEJ OD NIEDZIELI 30.12 1934 DO SOBOTY 5.1 1935

Niedziela: 10.00 Nabożeństwo z Kościoła Mariackiego w Krakowie. Kazanie „Bojowaniem jest żywot człowieka“ wygł. ks. prof. dr. Jan Krączyński. 12.15 Peranek wagnerowski trans. z Filharmonji Warszawskiej. 16.00 „Wierzylna na wsi“ fragment z „Chłobów“ Revmon'a. 18.00 „Cichy wieczór w swoim kole“ komedia radjowa H. Romer-Ochenkowi (tr. z Wilna). 22.45 Honegger: Rugby. Debussy: Saratanda — utw. symf. na pi. z obj.

Poniedziałek: 17.50 „Walka i bród“ wśród roślin“ wygł. dr. R. Różka (tr. z Poznania). 22.15 „Słwestrowa antologia aktorska“. Od 24 (bicie zegara) do 3 nad ranem (muzyka taneczna) audycja sylwestrowa z „Sadem nad Rokiem 1934“ ze Lwowa o g. 1.

Wtorek: 10.30 Nabożeństwo z kościoła „Św. Krzyża w Warszawie, kazanie „Problem życia“ wygł. ks. kan. dr. Jan Szmigielski. 15.25 „Babciach w gościnie u Szczepka“ (tr. ze Lwowa). 18.45 „Noworoczne horoskopy literackie“ (rozm. z autorem, wydawcą i czytelnikami). Wygł. R. Zrebowski. 20.00 „Jedna, jedyna noc...“ operetka R. Stolz w radjofon. M. Makowieckiej.

Środa: 18.15 Ernst Chausson: Kwartet fortepianowy A-dur op.

30.20 Wieczór mickiewiczowski: „Mickiewicz w Rosji“ prelekcja prof. J. Iwaszkewicza oraz recytacje po pol. i po ros. (trans. z „Celi Konrada“ w Wilnie).

Czwartek: 15.45 w ramach muzyki lekkiej Marian Rentgen wstąpi w swoim repertuarze piosenek przy gitarze. 17.00 „Gody podłahańskie“ słuchowisko E. Pawłowskiego (tr. z Krakowa). 18.15 Recital J. Rakowskiego (wiola d'amore), w proz. Benda. Hindemith. Lully i Hupard. 21.00 Konc. Ork. Symf. p. d. I. Ozimskiego i M. Münz (fort) w progr. R. Strauss: Suita B-dur na 13 dętych instr. Fr. Liszt: Koncert A-dur (fort).

Piątek: 20.15 Koncert Symf. trans. z Filh. Warsz. p. Jona Perle'a i Lazar Levy (fort).

Sobota: 16.30 „Tatus w drodze“ I. Mrozowickiej i „Jak kotek leżuska uspił E. Zaremby“ — słuchowisko dla dzieci. 17.00 Nabożeństwo z O-strej Bramy w Wilnie, kaz. „Matka Zbawiciela“ wygł. ks. B. Pagowski. 18.15 Cezar Franck: Sonata na skrz. i fort. wygł. Z. Jahnke (skrz.) i Z. Lisicki (fort) — tr. z Poznania. 21.45 „Los — bohaterem dramatu“ (na marginesie najnowszej sztuki Cocteau) wygł. J. E. Skiński.

2 tygodnia

od tematu, krótko tylko o tem, że w odcinku po-... zbył ważnego, aby... na takim szkicu po-... niepokojącego stanu rozprężenia i chaosu, w jakim się znalazł ostatnio radiowy dział muzyczny. Temat ten zresztą wiąże się ściśle także ze świętami, w czasie których muzyka odgrywała w programie dominującą rolę.

Istnieje i coraz bardziej nęsta w radjofonii światowej problem, dość obszernie swego czasu w „ABC“ omawiany, roli kulturalnej radia w dziedzinie muzyki i wielkich obowiązków, jakie na niem ciąży, jeśli nie ma przyczyniać się do obniżania kultury muzycznej, ale być raczej czynnikiem pracującym na jej rzecz, a mianowicie pomagającym do popularyzowania muzyki w szerszych masach i do ich „umysłalniania“.

Czy problem ten, stanowiący w wielu radjofonjach zagranicznych sprawę nie tylko żywej dyskusji, ale i pewnych pozytywnych działań, istnieje i w naszej? Niestety, raczej trzeba stwierdzić, że — przestał istnieć. Zabili go inny wzgląd, czysto komercyjny, polegający na dążności do „utrąfienia w gusty“ publiczności, przyczem w sposób dość arbitralny powiedziano sobie, co lubi ogół radiosłuchaczy, a czego nie. Rozpoczęło się zatem intensywnie ograniczenie t. zw. poważnej muzyki jako zbyt „ciężkiej“, a coraz bardziej rosła abudancja muzyki „lekkiej“ i tanecznej, co w krótkim czasie doprowadziło do tego, że dziś co raz więcej słu-

chaczy skarży się na... niemożność słuchania polskich programów spowodu ich niskiego poziomu.

— Słysz się wprawdzie rzeczy ciekawe, ale stosunkowo rzadko, trzeba poprostu „polować“ na nie — mówią — natomiast wrzaskliwego jazzu i muzyki banalnej, nie tylko bezwartościowej, ale à la longue wprost niemożliwej do słuchania, pełno jest o każdej porze. Przychodzi się do domu na obiad, wychnąć nieco po pracy i otwiera głośnik: buchają z niego taneczne melodie, chociaż nikt o tej porze nie tańczy, a do słuchania te rzeczy rzadko kiedy się nadają. Próbuje się szczęście wieczorem, o takim czasie, kiedy zazwyczaj dawane są wszędzie programy wartościowe: co drugi dzień można trafić znów na to samo — „muzyczka“ albo jazz...

Jeśli niedawna ankieta wykazała, że olbrzymia większość radiosłuchaczy w Polsce, to inteligencja pracująca, to trzeba by sobie zadać pytanie: czy naprawdę ta inteligencja słucha tylko „muzyczki“, czy też może dlatego tylko nie zasypuje Polskiego Radja protestami, że przekręca sobie odbiornik i na fale zagraniczne, a z polską woli nie eksperymentować. Trzeba by bardzo sumiennie przeprowadzić badania, jakie muzyki pragnie ta najważniejsza kategoria słuchaczy. Zdaje się jednak, że można być dość blisko prawdy, biorąc analogie ze świata teatralnego i z przeciwnością między teatrem a teatrykiem. Otóż teatr zapelniają właśnie ludzie z inteligencji, a do teatryków ciążą raczej świat kupiecki. Ale wśród abonentów ra-

dja ten świat stanowi odsetek stosunkowo nie tak wysoki. Czemu cały program ma być jemu właśnie podporządkowany?

— Ale zostaliśmy nawet przy tych okrojonych rozmiarach, jakie pozostawiono muzyce poważnej: czy istnieje w niej jakiś konsekwentny plan? Niestety, przeważnie dorywczość lub poprostu zapychanie wyznaczonych w programie ram, jak się da, często bez należytego przekonania. Jeśli zaś o słuchaczy chodzi, to otrzymują oni albo ciągłe rzeczy dość jednorodne (tak było ubiegłej zimy z nadmiarem Czajkowskiego, przy zaniechaniu wielu innych muzyków), albo też takie, w których trudno im zagustować tak było z wielu koncertami współczesnej muzyki polskiej, zgola nieatrakcyjnymi dla szerszej publiczności, która nie jest należyście przygotowana do rozumienia muzyki nowoczesnej.

O poziomie wykonania dałoby się także niejedno powiedzieć, tak samo jak i o tem, jak należy prowadzić pracę muzyczną — komentatorską, aby pociągnąć za sobą słuchaczy. Świetnym przykładem w sensie pozytywnym był nadawany niedawno ze Lwowa koncert poświęcony Schoenbergowi i fascynujący komentarz p. Kofflera. W sensie zaś negatywnym można by zapytać słuchaczy, czy wiele korzystają z niejednej audycji płytowej z t. zw. objaśnieniami.

Nad wszystkim zaś wybija się rzecz jedna: widoczny brak opieki nad muzyką przy układaniu naszych programów radiowych — kogoś, koby potrafił stawić czoła rozlicznym przeciwnikom i krytykom muzyki poważnej, prze-forsować swoje zdanie i wywal-

czyć sobie głos decydujący tam wszędzie, gdzie zaangażowany jest poziom działu muzycznego (i to w całej objętości tych 70 proc., jakie zajmuje on w sumie wszystkich audycji) oraz jego zasadnicze wytyczne.

Powierzenie Grzegorzowi Fitelbergowi kierownictwa działem symfonicznym Polskiego Radja (a zarazem i Filharmonji) jest dla naszego życia muzycznego objawem niezwykle radosnym: dla każdego, kto pamięta wieloletnią poprzednią działalność dyr. Fitelberga w Filharmonji warszawskiej, samo to nazwisko jest już gwarancją, że rzeczywiście teraz koncerty radiowe będą „ciągnąć“ i że będą ważnym czynnikiem kulturalnym dla naszych słuchaczy.

— Ale jest to dopiero połowa drogi. Kto będzie dyrektorem całego działu muzycznego, pozostaje dotąd niewiadome. A o tego przecież zależy podniesienie tego działu jako całości i nadanie mu jakiegoś charakteru artystycznego. Dwie rzeczy powinny być miarodajne przy wyborze kandydata: aby był to muzyk o dużym autorytecie i aby wiedział, czego chce, aby miał konkretny plan, w jaki sposób pojmuje wypełnianie przez nasze radio jego wielkiej misji w dziedzinie muzyki.

Pod tym względem pozostaje do robotnia niestety wiele.

Weźmy choćby tylko audycje świąteczne. Posiadamy i zechciej tak olbrzymie bogactwo kolend, że program mógłby być pierw-... rzedny. Tymczasem jakoś mało było tych kolend, często powtarzały się te same, zbyt w... byto muzyki nie wspólnego ze świę-

tami nie mającej (tak jak gdyby dla większości naszych słuchaczy moment, że są to święta tak bliskie sercu i uchu każdego Polaka, był zupełnie obcy), same zaś kolendy brzmiały nieraz zupełnie obco, choć bardzo nowocześnie.

Ale tu warto zacytować z przemówienia wigilijnego ks. Prymasa Hlonda tę mimochodem rzuczoną uwagę, że kolenda polska „nie znosi dziwactwa w tempie ani sztuczności w harmonji“. Głębo- kie i słuszne słowa. Słuchając n. p. (znakomicie zresztą wykonanych) kolend chóralnych w układzie p. Maklakiewicza z płyt, mieliśmy wrażenie jakiegoś obcości, a te same refleksje nasuwały się i przy innych okazjach.

I dlatego ze specjalnem uznaniem należy zanotować przemianę, wprost rozkoszną, audycję pieśni kaszubskich, jaką w zeszłą niedzielę nadała stacja poznańska w układzie prof. Kamińskiego. Nietylko ze względu na niezwykle interesujący charakter kaszubskiej muzyki ludowej, tak zdumiewająco przesiąkniętej motywami staropolskimi jak bodaj w żadnej innej części kraju, a zarazem przedstawiającej tak rewalacyjny dowód rdzennej polskości Kaszub. Godny również podkreślenia jest pełen piętnu i entuzjazmu sposób, w jaki prof. Kamiński traktuje pieśń ludową i w jaki ją ubrał w szatę muzyki artystycznej, unikając wszystkiego, co by z jej charakterem kolidowało.

I była to, trzeba wyraźnie stwierdzić, audycja, która powinna służyć jako wzór, jak należy traktować koncerty muzyki ludowej w innych częściach kraju. Jest to przecież skarbnica prze-

dziwnego i często mało znanego, piękna, a ileż razy koncerty takie są wrzaskliwymi ekscybiami lokalnymi bez żadnej wartości, przyczem nikomu na myśl nie przyjdzie, że wartości nad temi rzeczami także nieco popracować ze strony komentatorskiej i zbliżyć słuchacza do programu — spełniać rolę umiętnego popularyzowania polskiej muzyki ludowej... w całej Polsce?

Miejmy nadzieję, że rozgłośni toruńska nieraz będzie korzystała z obszernych materiałów prof. Kamińskiego i pozwoli całej Polsce słuchać dalszych cykli muzyki kaszubskiej.

Pomijając specjalne audycje świąteczne, które się mniej udają, trzeba z uznaniem wspomnieć o lokalnym słuchowisku warszawskim „Święta na Targówku“ (pióra Wiecha). Znowu jeden plus stacji warszawskiej.

Na zakończenie parę jeszcze słów o czwartej części cyklu poświęconego Sokratesowi — Arystofanesowskich „Chmurach“.

Definitywnie nie udało się to słuchowisko, dysonansowo odskakujące i koncepcją i reżyserją od trzech poprzednich. Dla czego nie objaśniono słuchaczy o jego charakterze i związku antytezy, jaką stanowi wobec latona? Sokrates w interpretacji p. Chmielewskiego był niemiłym nieporozumieniem: nie można w radio stosować szablonowego patosu scenicznego, bo zgrzyta... papierem.

Nie, nie udało się te „Chmury“ i nie wejdą do żelaznego repertuaru. A najlepiej będzie, jeśli je pokryje pył zapomnienia.

Marjan Grzegorzczak